



Pierwsza gwiazdka

Kulka przysłała na świat trzy miesiące temu. Miała czworo rodzeństwa, tak samo puszystego i białego jak ona. Przez pierwsze tygodnie było ciepło i bezpiecznie, razem z mamą, która dawała dużo mleka i lizała rozkosznie gorącym, szorstkim językiem po całym ciele. Gdy szczeniaki nieco podrosły, przyszedł jakiś człowiek, wsadził je wszystkie do metalowej klatki i zabrał od mamy. Załadował klatkę na naczepę samochodu i wywiózł w jakieś dziwne, gwarliwe miejsce. Setki ludzkich nóg przechodziły obok, niosąc mieszaninę nieznanych dotąd zapachów i głosów. Niektóre nogi zatrzymywały się tuż przy klatce i wtedy gromada psich kulek malała. Niebieskie kalosze zabrały jedną, czarne trzewiki drugą, czerwone kozaki trzecią a czwarta zniknęła, gdy przed klatką zatrzymało się koło roweru i ziemi dotknęły jaskrawopomarańczowe adidasy.

Kulka została sama i zaczął padać deszcz. Coraz mniej butów przechodziło obok klatki i z rzadka tylko zatrzymywały się aby przyjrzeć się Kulce. O zmierzchu człowiek zabrał klatkę, postawił na naczepie samochodu i ruszył z miejsca. Wkrótce wjechał na drogę pełną wybojów. Klatka trzęsła się, podskakiwała, przesuwając się coraz bliżej krawędzi naczepy i w końcu spadła z metalicznym chrzęstem na ulicę. Oszołomiona suczka zdążyła jeszcze zobaczyć blade światła samochodu oddalające się w czarnym tunelu nocy. Potem zaś usłyszała przeraźliwy pisk, oślepiło ją mlecznobiałe światło i poczuła okropne uderzenie, po którym klatka wyfrunęła w górę i spadła z trzaskiem na chodnik. Odbiła się od latarni i potoczyła do pobliskiego rynsztoka.

Kulka ocknęła się, gdy na nos spadł jej wielki płatek śniegu. Wszystko ją bolało: łapy, głowa, brzuch i grzbiet. Rozejrzała się i zauważyła, że to, co zostało z klatki, leży o kilka metrów dalej. Stała na nogi i ruszyła przed siebie, nieco utykając. Szła chodnikiem, wzdłuż ogrodzeń, mijając latarnie, znaki drogowe i stojące na poboczu samochody. Była zmęczona i senna. W końcu dotarła do jakiejś szopy. Wśliznęła się pod oderwaną deską i zanurzyła w zimny ale za to suchy mrok. Zwinęła się w kłębek i zasnęła.

Obudziło ją burczenie w brzuchu. Szopa właściwie była pusta, poza kilkoma narzędziami ogrodowymi, opartymi o ścianę. Kulka wychyłała się przez dziurę i znalazła się na zewnątrz. Był dzień ale panował półmrok, bo niebo spowijały ciężkie chmury. Obsypywały miasto zimnym puchem, który powoli pokrywał wszystko białą warstwą.

W nozdrza Kulki uderzył jakiś przyjemny, smakowity zapach. Wiedziona nosem dotarła do dużej posesji ogrodzonej zewsząd kutym parkanem. Szczęśliwie, szczeble ogrodzenia były na tyle szerokie, że Kulce udało się przecisnąć między nimi i znalazła się w obszernym ogrodzie. W oczy rzucała się wielka, ozdobiona różnymi świecidełkami choinka a wokół niej paradowały zwierzęta: renifery, zające, owce a nawet jakiś brodaty jegomość. Kulka podeszła do nich ale okazało się, że są sztuczne a brzuchaty człowiek z brodą jest nadmuchany.

Zapach dochodził spod drzwi. Kulka podbiegła pod nie, siadła na wycieraczkę i zapiszczała cichutko a potem nieco głośniejsze. Drzwi uchyliły się i w progu stanęły dwie nogi w bamboszach zakończonych króliczymi mordkami. W nozdrza Kulki uderzył zapach tak intensywny, że aż podskoczyła. Ślina napłynęła jej do pyska a ogon zaczął intensywnie

merdać na boki. W tym samym momencie rozległ się wysoki, przenikliwy głos kobiety. Zaraz potem, na Kulkę spadła miotła, więc czym prędzej dała susa z wycieraczki, wpadła między sztuczne zwierzaki i żwawo przecisnęła się przez ogrodzenie, goniona wrzaskliwymi okrzykami kobiety.

Psina biegła ulicą jeszcze dobrych kilka minut, bojąc się pościgu króliczych papuci i miotły. W końcu zmęczyła się i przysiadła obok sklepowej witryny, dysząc ciężko. Rozgrzała ją ta ucieczka ale i wyczerpała. Ulica mieniła się kolorowymi lampkami. Wszędzie widać było poubierane choinki a nad tym miejskim gwarem unosił się dźwięk dzwoneczków i świątecznej muzyki.

Suczka podniosła się po krótkim odpoczynku i poszła dalej, pomiędzy licznie maszerującymi butami. Jedne buty maszerowały w jedną a drugie w drugą stronę. Prawie każdej parze towarzyszyła jakaś torba lub koszyk. Niektóre pachniały jedzeniem i wkrótce Kulka zdała sobie sprawę, że od dłuższego czasu idzie za parą zielonych śniegowców za którymi dyndała duża, jutowa torba ulatniająca jakieś bardzo pociągające zapachy. Śniegowce przystanęły po jakimś czasie przed furtką ozdobioną mrugającymi światełkami. Furtka skrzypnęła i rozwarła się a to wystarczyło, żeby Kulka wśliznęła się pod ochronnym parasolem torby do środka. Znalazła się przed wysokim domem, bajecznie oświetlonym, tak jak furtka, migającymi światełkami.

Torba pacnęła na werandzie obok progu, szczęknął zamek ale drzwi nie otworzyły się. Intruz został dostrzeżony przez właścicielkę śniegowców. Dość delikatnie, aczkolwiek stanowczo, zielone śniegowce zmusiły Kulkę do opuszczenia werandy a później wypchnęły ją poza furtkę.

Znów znalazła się na ulicy. Przysiadła na płycie chodnika i wodziła wzrokiem za maszerującymi butami. Niegdyś puszyste, białe futerko zmieniło się w coś, co przypominało strąki brudnego mopa. Z pod tych strąków wyglądały duże, smutne ślepia i guzik nosa, z którego miarowo ulatywała smużka pary. Nikt nie zwracał na nią uwagi, a gdy próbowała iść za jakąś parą butów, te dawały jej do zrozumienia, że sobie nie życzą jej towarzystwa. W końcu zwiesiła smętnie łeb i poczłapała wolno przed siebie, coraz bardziej wyczerpana i głodna.

Padający śnieg, zmienił się w padający śnieg z deszczem a potem w padający deszcz ze śniegiem. Białe puch na ziemi zmienił się w marznącą breję, która poprzyklepiała się do psich łap, tworząc na nich twarde, lodowe podkowy. Nie ułatwiało to marszu ani trochę.

Ściemniło się zupełnie, gdy Kulka dotarła do jakiegoś ciemnego zaułka. Nie było tu ulicznych świateł ani kolorowych choinek. Nie grały wesołe melodie i nie dzwoniły dzwoneczki. Tylko wiatr grał smętne melodie, poruszał gołymi gałęziami drzew i zrzucał z nich krople wody na psinę, tak jakby była jeszcze niewystarczająco przemarznięta i mokra.

Kulka położyła się wyczerpana na ziemi i złożyła łeb na łapach. Czowała, że już się nie podniesie. Nie da rady wstać i iść dalej w poszukiwaniu ciepła i jedzenia. Zaskomlała cicho, płaczkliwie i zamknęła oczy. Wiatr gdzieś się chyba wyniósł, bo ogarnęła ją cisza i spokój. Ciało wstrząsane do tej pory dreszczami, przestało drżeć. Wydało jej się, że na powrót jest przy swojej dużej, ciepłej mamie, pije mleko a obok niej gramoli się jej rodzeństwo. Poczowała się błogo i bezpiecznie. Wydała z siebie jeszcze jeden, cichy pisk i zasnęła.

Śnieg z deszczem ustał. Gruba do tej pory warstwa chmur, zrzędną, porozrywała się i odsłoniła szczeliny granatowego nieba. W jednej z tych szczelin zaświeciła pierwsza gwiazdka. Zamrugła najpierw nieśmiało a potem coraz jaśniej i mocniej. Szczelina poszerzyła się, tak, jakby blask gwiazdy rozpychał ją i poszerzał. Zajaśniała w końcu blaskiem tak intensywnym, że oświetliła ciemny zaułek, całe miasto, cały świat.

Ował światła latarki spoczął na Kulce. Dwa różne buty nieokreślonego koloru stanęły przy kupce skundlonej sierści. Po chwili dłoń w podziurawionej rękawiczce przejechała po psim boku i zatrzymała się na chwilę, badawczo. Latarka zgasła, druga dłoń wsunęła się pod psa i uniosła go w górę.

Gdzieś w ciemnym zaułku miasta, w małym mieszkaniu z jednym oknem, zapaliła się zapalka. Przytknięty do szczap ogień zatańczył wesoło i objął płomieniem drewno w żelaznym piecyku. Żółte odblaski zatańczyły po skromnych meblach a potem omiotły leżącą na kocu psinę. Kulka odetchnęła głęboko, pisnęła i odemknęła oczy. Podniosła łeb i zaraz skuliła się w sobie, na widok zbliżających się do niej rąk. Gdy znów je otworzyła, zobaczyła przed sobą miskę ciepłego mleka.

24 grudnia 2018 r.